

niedziela

GŁOS Z TORUNIA



MYŚL PASTERZA

Dzisiaj przychodzi do nas światło z Betlejem mimo przeciwności, a może nawet tym bardziej, że są przeciwności. Przychodzi do nas, bo go jeszcze bardziej potrzebujemy.

BP WIESŁAW ŚMIGIEL

Emmanuel pośród nas

– Ciociu, moje skrzydła się składają! – alarmuje przedszkolak wymachujący mieczem św. Michała Archanioła. Świętemu Józefowi spada aureola, a pastuszek zapomniiał stroju. Jakie będą te jasełka?

RENATA CZERWIŃSKA

Pięknie! Jak co roku! – zapewniają przedszkolne ciocie – Kasia, Gosia i Ola. Dzieci z Katolickiego Punktu Przedszkolnego „Domek na Skale” w Toruniu przygotowywały się do nich przez cały Adwent.

Z powodu obostrzeń pandemicznych 22 grudnia ub.r. rodzice nie zbierają się na przedstawieniu – będzie ono nagrywane. – Mój tatuś obejrzy na komputerze – informuje mnie przelatujący aniołek. Skrzydła św. Michała tym razem zostały założone odpowiednio, trzeba tylko uważać na młodszego brata, który lubi je podskubywać. A dla zapominalskiego pastuszka (jego mama mogłaby się założyć, że cały strój spakowała) jakieś przebranie zawsze się znajdzie.

– Ciociu, to nie bajka! To się dzieła naprawdę! – opowiadają zaaferowane aniołki, które już wkrótce wykonają taniec wokół Maryi, wypowiadającej „fiat”. – Jasełka to wyjątkowe wydarzenie w naszym przedszkolu. Cały grudzień dzieci i ciocie z wielkim zaangażowaniem przygotowują się, aby jak najpiękniej przedstawić ten największy cud, jakim było i staje się w naszym życiu Boże Narodzenie. Rodzice angażują się także, by ćwiczyć z dziećmi rolę i przygotować stroje, a to wszystko po to, abyśmy razem mogli rozradować się Bogiem Emanuelem, który jest pośród nas – mówi Katarzyna Ciesielska,



Mali aktorzy z zapalem opowiadali historię o Bożym Narodzeniu



Niezwykłe zjawisko na niebie zapowiada przyście Pana



Raduj się, Maryjo!

czyli przedszkolna ciocia Kasia. Warto dodać, że tekst tegorocznych jasełek napisała jedna z cioci, która pragnie pozostać anonimowa.

Rzeczywiście, radość z przyjścia Pana rozpiera maluchy. Rano ze stółki daje się słyszeć spontaniczny śpiew „Idzie mój Pan”. I choć czasami trema zjada małego aktora i trzeba powtarzać kadry, grupa dzielnie się spisuje. Nikt nie śmieje się z żywojących dziewczynek, którym nagle cała odwaga gdzieś uciekła i mówią tak cichutko, że ich nie słycać. A kiedy jeden z gospodarzy z Betlejem zapomina tekstu, radzi sobie, gestykując niczym rodowity mieszkaniec Bliższego Wschodu i pokazując, że w jego domu absolutnie nie ma miejsca.

Na szczęście Pan Bóg pokonał wszelkie przeszkody i nad Betlejem zabłysło światło z nieba. Dzieci wykonały radosny taniec na cześć Zbawiciela, po czym przyszedł czas na dzielenie się opłatkiem, życzenia i smakołyki. 🕯

Promienie światła

Wybudowanie Domu Wytchnieniowego było jednym z marzeń Janiny Mirończuk, założycielki Fundacji „Światło”.

– Modliłam się o niego bardzo długo, ale Pan Bóg na ziemię nie zejdzie i nie wybuduje. Dał mi ludzi.

Marzenie udało się sfinalizować. Dom „Światła” w Grębocinie przy ul. Lampkowskiego 31 został uroczystie otwarty 17 grudnia ub.r.

– Najpierw pan Łukasz Kucharski z mamą darowali nam kawałek działki. Zagospodarowaliśmy ją na parking – opowiadała pani prezes podczas otwarcia. – Później w 2019 r. pastor zboru protestanckiego „Chrystus dla wszystkich” ofiarował nam działkę, na której teraz stoi budynek. O środki unijne pozwoliła się ubiegać



Anna Piszka

Janina Mirończuk otrzymała podziękowania od różnych osób i organizacji

darowizna finansowa od Stowarzyszenia Osób Pochodzenia Niemieckiego. Dzięki niej mieliśmy wymagany wkład własny – 7 mln to suma, która pozwoliła na wybudowanie budynku i funkcjonowanie domu przez najbliższe 18 miesięcy.

Czym jest Dom „Światła”?

To projekt dla Miasta Torunia, 7 gmin i starosta powiatowego. O pomoc mogą się ubiegać osoby niesamodzielne, chore przewlekle, onkologicznie. – Naszym celem jest wsparcie opiekunów. My zajmujemy się osobą chorą, niesamodzielną, a opiekun ma zadbać w tym czasie o siebie i swoje zdrowie – podkreśliła Katarzyna Gucajtis, dyrektor Domu „Światła”.

Pobyt podopiecznych trwa 3-4 miesiące. W zależności od chęci i potrzeb może trwać również krócej. Na opiekę całodobową na dostępnych 15 miejsc zgłosiły się już 23 osoby. Prócz opieki całodobowej również od stycznia ruszy dla 20 osób turnus opieki dziennej w godz. 7.30–15.30.

W kadrze pracującej dla Domu Wytchnieniowego jest 15 specjalistów: rehabilitanci, pedagodzy, psychologowie. – Zależy nam, by zdrowie każdego po turnusie się polepszyło – dodała inicjatorka. – Zgłaszają się do nas również osoby, mające po 98, 100 lat. Zapewnimy im pielęgnację na wysokim poziomie. Dążymy do tego, żeby rodzina była spokojna, by

opiekun mógł się sobą zająć. – W centrum opieki istotna dla prowadzących jest też edukacja opiekunów. Na końcu turnusu każdy może wybrać interesujący go temat obejmujący wiedzę z zakresu rehabilitacji, dietetyki lub pielęgnacji w domu.

Dążymy do tego, żeby rodzina była spokojna, by opiekun mógł się sobą zająć.

Skąd się wzięły pomysły?

– Potrzeba jest stara jak świat – zauważa Mirończuk. – Opiekun siedzący w domu przez całą dobę też potrzebuje wsparcia. Prowadzimy zakład dla pacjentów w śpiączce. Dwie mamy, które miały u nas synów, były przy nich cały czas. Ani jeden, ani drugi się nie wybudził, więc postanowiły wziąć ich do domu. Okazało się, że obie miały chorobę nowotworową. Zupełnie o sobie nie myślały, nie leczyły się. Jedna i druga zmarła. Pierwsza zdążyła umieścić syna w zakładzie opiekuńczo-leczniczym, druga obarczyła opieką młodszego syna. Opiekunowie nie myślą o sobie z miłości.

Niestety, jest to duży problem społeczny. Osoby chore są odizolowane od społeczeństwa, tak jak ich opiekunowie, którzy nawet nie śpią dobrze. Nasłuchują, pielęgnują, jeżdżą



Maria Pilińska

Dom Światła przyjmuje za darmo pacjentów przez najbliższe 18 miesięcy

niedziela
GŁOS Z TORUNIA

Ks. Paweł Borowski

(redaktor odpowiedzialny)

Renata Czerwińska, Maria Pilińska

ul. Łazienna 18, 87-100 Toruń

tel. 56 622 35 30, torun@niedziela.pl

Beata Pieczykura

(redaktor prowadząca – Częstochowa)

tel. 34 369 43 85


*Bóg mi pomaga
na każdym kroku.*

do lekarzy, rehabilitantów. – Opieka wytchnieniowa jest niezbędna, by dalej funkcjonować. Przez 9 lat opiekowałam się mamą, która przeszła dwa udary – podzieliła się pani prezes. – Gdyby nie to, że syn i brat dużo mi pomagali, to nawet bym nie mogła chodzić do pracy. A ja bardzo chciałam, bo po prostu bym oszalała. Przez to, że chodziłam, takie ładne rzeczy się stworzyło.

Zamiłowanie do pomagania

Działalność Janiny Mironczuk zaczęła się długo przed chorobą mamy. Pierwszym życiowym i zawodowym pragnieniem było hospicjum. Z hospicjum zrodziły się kolejne, a zwieńczeniem jest Dom Wytchnieniowy – Dom „Światła”.

– Byłam nauczycielką w szkole pielęgniarzkiej – opowiada pani prezes. – Stworzyłam kółko hospicyjne i z uczennicami chodziłyśmy do domów osób chorych onkologicznie. Widziałam, jak bardzo brakowało tam właściwej opieki. Cierpieli, mieli wymioty, biegunki. Rodzina nie dawała sobie rady. Gdy stworzyliśmy pierwszy dom hospicyjny, ludzie mówili mi: „Pani tworzy umieralnię”. Później okazało się, że to jest potrzebna forma. Żeby pacjent godnie umarł, trzeba go niekiedy z tego środowiska wziąć, opanować ból. Jestem osobą wierzącą. Bóg mi pomaga na każdym kroku. Z doświadczenia wiem, że jeśli z chorym chce się rozmawiać o Miłosiernym Bogu, trzeba go wyciszyć bólowo, sprostać podstawowym potrzebom. Gdyby mnie teraz bolał ząb, to myślałabym tylko: „Muszę szybko wziąć tabletkę” – obrazuje.

Zespół, który działa dla Fundacji „Światło”, to ponad 100 osób. Jest też wielu wolontariuszy, którzy swoim wolnym czasem dzielą się z innymi. – Pani Janina Mironczuk to wspianiały lider, który zjednuje ludzi – wyjawia Katarzyna Gucajtis. – To dzięki niej jest tak wspianiała atmosfera. 



Aleksandra Wojdyło

Chcemy podzielić się sercem – mówią uczniowie z Łasina

Paczka dla weterana

Dobre uczynki ukazują istotę chrześcijańskiej postawy. Wystarczą dobre serca i otwarte dłonie.

Tego skarbu nie da się przeliczyć na pieniądze. To one przynoszą wymierne efekty w postaci gromadzonych upominków, własnoręcznie wykonywanych kartek świątecznych oraz biało-czerwonych zniczy.

Od 10 lat przed Bożym Narodzeniem rusza akcja Rodacy Bohaterom. Organizatorem jest Stowarzyszenie Odra-Niemen. Koordynatorem działań na terenie województwa kujawsko-pomorskiego jest toruńska Fundacja Lex Lupus, natomiast w Łasinie akcją zespala Klub Historyczny im. Armii Krajowej, który po raz kolejny włączył się do akcji.

Zbiórka organizowana była na rzecz kombatanckich środowisk na Kresach oraz dla weteranów w kraju i Sybiraków. Wraz ze zbiórką darów trwała edukacja historyczna oraz współpraca ze środowiskiem kombatanatów.

Akcja przyniosła niesamowite w ilości i serdeczności efekty.

Uczniowie wraz z rodzicami i pracownicy Szkoły Podstawowej w Łasinie z wielkim sercem odpowiedzieli na apel. Super ekipa – Kinga, Wiktoria, Iga, Julia, Jaś, Milan, Hubert – miała ręce pełne roboty, ale doskonale sobie z tym poradziła. Starsi uczniowie także pomagali w dzwiganii wielu, wielu paczek.

7 grudnia ub.r. przekazano dary do Fundacji. W następnych dniach słodkie upominki dotarły do weteranów rejonu toruńskiego. Z uwagi na pandemię nie zawsze można było ich uściskać, czekamy więc na jej koniec, aby bezpośrednio móc się z nimi spotkać i kolejny raz wsłuchać się w ich wspomnienia i rady. Na grobach tych, którzy już są na wiecznej warcie, zapłonęły biało-czerwone światła pamięci.

– Chcemy podzielić się sercem, dobrem, upominkami z naszymi rodakami na Wschodzie – mówią uczniowie. – To wspianiałe uczucie móc dzielić się radością z innymi.

Dobro powraca! 

ALEKSANDRA WOJDYŁO



Renata Czerwińska

Do wędrówek z Bractwem św. Jakuba dołączyć może każdy

Wystarczy wyjść za próg domu

O Roku św. Jakuba, innym rytmie życia na Camino i o tym, czy każdy może pielgrzymować z **Jerzym Kalinowskim**, prezesem toruńskiego Bractwa św. Jakuba, rozmawia Renata Czerwińska.

.. Renata Czerwińska: Mija właśnie półmetek Roku św. Jakuba. Jakie są Pańskie refleksje po tym roku?

Jerzy Kalinowski: Faktycznie, to szczególny rok, bo trwający dwa lata, a wszystko dzięki temu, że papież przedłużył owoce duchowe ze względu na pandemię i panujące obostrzenia. Myślę, że najważniejszym wydarzeniem było ogłoszenie diecezjalnego sanktuarium św. Jakuba. To miejsce, które

z jednej strony nas, caminowiczów, przyciąga i tam co miesiąc braliśmy udział we Mszy św., a z drugiej jest otwarte szerzej dla wszystkich, którzy pielgrzymują. Sanktuarium niesie za sobą korzyści duchowe. Niekoniecznie trzeba jechać aż do Santiago, żeby skorzystać z tych łask.

.. Jakie są plany na ten rok? Kolejne książki, wytyczanie nowych szlaków?

Jako członkowie Bractwa jesteśmy również członkami Parlamentu Jakubowego. Spotykamy się raz w roku jako osoby zainteresowane z jednej strony pielgrzymowaniem, z drugiej zaś tym wszystkim, co łączy się z Camino. Mamy w tej chwili około 7000 dróg św. Jakuba w Polsce – to więcej niż w Hiszpanii! Jesteśmy więc trochę sceptycznie nastawieni do tworzenia coraz to nowych szlaków. Są trzy główne szlaki, które wiodą u nas w kierunku Santiago – w tym nasze Camino Polaco – a prócz tego mnóstwo dróg dochodzących. Problemem jednak jest infrastruktura: z jednej strony działania informacyjne, żeby społeczność lokalną zainteresować pielgrzymowaniem, wyjaśnić, co oznaczają muszki czy żółte strzałki w ich okolicach, a z drugiej strony, żeby pielgrzym miał gdzie przenoćować, coś zjeść, gdzie się zatrzymać, bo inaczej te szlaki będą martwe. Trudno przejść 40-50 kilometrów, nie mając żadnego zaplecza.

W zeszłym roku od wiosny do jesieni kilkakrotnie przechodziliśmy nasz odcinek Camino Polaco, braliśmy udział w pielgrzymce gwiazdzistej. W tym roku także planujemy wędrówki drogami św. Jakuba.



Archiwum Jerzego Kalinowskiego

Bractwo służy informacjami o szlakach

Rok Świąty pozwolił nam bardziej zaistnieć medialnie. Zorganizowaliśmy konkurs fotograficzny i literacki o Camino w naszym województwie – chcieliśmy rozpropagować to, co nam najbliższe – i chcemy, żeby był cykliczny. Wystawę pokonkursową zdjęć można oglądać na Wydziale Teologicznym.

.. Czy każdy może dołączyć do wędrówki i do Bractwa?

Na naszej stronie Camino Polaco ogłaszamy wszystkie wydarzenia, które organizujemy. Są one nie tylko dla członków, ale i dla sympatyków. Każdy, kto się tutaj odnajdzie, może do nas dołączyć. Tak samo każdy może przyjść na otwarte spotkanie Pracowni Camino na Wydziale Teologicznym. My również tam jesteśmy. Każdy może przyjść, posłuchać – i zarazić się.

.. Co by Pan powiedział osobom, które chciałyby pójść na Camino, ale mają różne obawy?

Pielgrzymowanie piesze czy rowerowe nie jest dla każdego. Są osoby, które z różnych powodów nie mogą pielgrzymować i doskonale to rozumiem. Natomiast dla osób, które czują się na siłach i czują z tyłu głowy, że Camino je ciągnie, to jak najbardziej. W Hiszpanii jest łatwiej przejść takie odcinki, tam też jest lepsza infrastruktura. Ale pandemia i obostrzenia to ten moment, kiedy możemy pielgrzymować po szlakach Camino w Polsce. Można wejść na stronę camino.net.pl czy napisać do nas e-maila z prośbą o dodatkowe informacje. Na stronie są mapy wszystkich szlaków, informacje o noclegach, o kościołach. Można też skorzystać z przewodników wydanych w formie papierowej. Mieszkając w Toruniu, można przejść odcinek do Gniewkowa czy pojechać do Złotorii i wrócić odcinkiem do Torunia, do sanktuarium. Na trasie od Olsztyna do Torunia, a nawet do Mogilna mamy cztery kościoły stacyjne. Możliwości jest dużo, wystarczy wyjść za próg domu.

.. Do czego chciałby Pan zachęcić czytelników Niedzieli w Roku św. Jakuba?

Camino zmienia ludzi. Sam to przeżyłem, kiedy po raz pierwszy przeszliśmy je w Hiszpanii. Po przejściu tych 700 km pewne rzeczy stają się błahe, niepotrzebne. Człowiek zdał sobie sprawę, że to, co mu potrzebne do życia, mieściło się w plecaku, a wszystko inne to dodatek do codzienności. Myślę, że zdecydowanie się na kilkudniową pielgrzymkę w Polsce, zabranie ze sobą tego, co jest naprawdę potrzebne, przynosi duchowy odpoczynek od codzienności, od zabiegania. To zupełnie inny rytm życia, prostota. Samo to powoduje, że zmienia się nastawienie do wielu rzeczy. I dlatego zachęcam do wypraw na Camino. **11**

O Drodze św. Jakuba mówią członkowie Bractwa

Radość posługiwania

Trudno powiedzieć, co każdego roku wyciąga mnie z domu na szlak do Santiago. Uczę się tam, że całe moje życie to jedna wielka wędrówka. I choć cel jest niezmiernie ważny, to równie ważny jest każdy krok, który stawiam, każdy zakręt, za którym kryje się nieznanne, ważna jest każda de-

Niesamowitą radość i satysfakcję daje mi pomoc innym pielgrzymom.

cyzja i jej konsekwencje. Poznają tam siebie, mam czas na przemyślenia, poznanie swoich potrzeb, braków, możliwości czy też tego, co sprawia, że jestem szczęśliwa.

Cztery lata temu pojawił się jeszcze jeden powód, dla którego w wakacje planuję wyjazd do Hiszpanii. Odkryłam, że niesamowitą radość i satysfakcję daje mi pomoc innym pielgrzymom. Ostatnie lata, oprócz pokonywania szlaku, spędzam dwa tygodnie w północnej Hiszpanii w czasie wolontariatu w albergue, czyli miejscu noclegowym dla pielgrzymów. Moje doświadczenia



Archiwum Jerzego Kalinowskiego

Staramy się promować to, co nam najbliższe

pomagają mi ich zrozumieć i sprawić, by w tym konkretnym punkcie ich camino dostali odrobinę więcej niż tylko łóżko do spania.

Miałam niedawno sen, w którym przepełniało mnie ogromne szczęście. Byłam wtedy na Camino de Santiago. Tęsknię za nim, jak tęsknię za niebem.

Joanna

Zanieść innym Boga

Proste codzienne życie pielgrzymy napełniało nas radością i pokojem. To doświadczenie skłoniło nas do refleksji na temat wartościowania rzeczy, które mamy w plecaku, oraz w życiu.

Spotykaliśmy ludzi, którzy często nas pozdrawiali i życzyli dobrej drogi. Piękne przydrożne kapliczki bardzo cieszyły nasze znużone oczy, a Maryja i Jezus błogosławiący z nich dodawali sił oraz otuchy do dalszej drogi. Były one także naszymi ulubionymi miejscami na postój i odpoczynek. Podczas pielgrzymowania czas dojścia do kolejnego miejsca skracał się wraz z kolejną dziesiątką Różańca.

Nasze Camino było też okazją do ewangelizacji, np. w czasie rozmów z ludźmi, których spotykaliśmy niby przypadkowo. Nawet przy wynajmowaniu pokoju w wiosce surferskiej przy plaży młody właściciel i jego koleżdy pytali nas, gdzie i po co idziemy. Doświadczenie tego, że także i my mogliśmy komuś zanieść Dobrą Nowinę, było dla nas czymś wyjątkowym i ważnym.

Karol z Żoną

Po stopniach wiary

Każdego roku przybywa tych, którzy przyjmują sakramenty wtajemniczenia chrześcijańskiego w dojrzałym wieku. Drogi pełne wybojów doprowadziły ich do bezpieczeństwa wiary.

MARIA PILIŃSKA

Wedle normalnego toku katechizacji nastolatki w szkole średniej przyjmują sakrament bierzmowania. Kandydat, który znajduje się w sytuacji nadzwyczajnej, to taki, który: ukończył 21. rok życia, przygotowuje się do małżeństwa czy pragnie pełnić funkcję ojca lub matki chrzestnej.

Świadectwo życia

Kazimierz ma 37 lat. Jego droga do dojrzałości religijnej trwała wiele lat i była naznaczona wieloma dramatycznymi sytuacjami – Moi rodzice byli katolikami. Ochrzcili mnie, przystąpiłem do Komunii św., jednak nie miałem bierzmowania. Gdy miałem 7 lat, zmarła moja mama. W 15. roku mojego życia odszedł do wieczności ojciec. Kazimierz pamięta jak przez mgłę matkę modlącą się na różańcu, chodzącą do kościoła. Ojciec nie rozmawiał o Bogu, nie uzewnętrzniał swojej wiary. Parę razy zabrał syna do kościoła.

– Po stracie ojca nikt mnie nie kontrolował. Wpadłem w używki, alkohol, patologiczne środowisko, jednak zawsze w głębi serca wierzyłem w Boga. Moja siostra w pewnym momencie poznała grupę protestancką. Po pewnym czasie ja również do niej trafiłem.

Był to dla niego potrzebny czas. Protestanci odciągnęli go od uzależnień. Został z nimi przez parę lat. Potem na parkiet weszło życie studenckie, a wraz z nim znów alkohol i używki. Wtedy trafił do zielonoświątkowców. Ciągłe szukał Boga.



Dziewczynki razem z tatą, chrzestnymi i kapłanem, który udzielał chrztu

Zdjęcia: Archiwum rodziny

Pytania

Będąc w tych środowiskach, zaczął zadawać sobie pytanie: „Czemu ten Kościół katolicki jest tak atakowany?” – Nie zgadzały mi się pewne rzeczy. Poznałem życiorys Lutra. Naucza-

Dzięki byciu we wspólnocie Kościoła czuję się bezpiecznie.

ją według jego słów, że Kościół należy naprawiać od wewnątrz, a co zrobił Luter? Sam go rozdzielił. Pomału rozdzielił się we mnie pociąg do Kościoła katolickiego. W międzyczasie poznałem kobietę i wzięliśmy ślub. Pojawiła się pierwsza córka, potem druga.

– Pamiętam jeden dzień bardzo dokładnie, gdy moje małżeństwo już się rozpadło – opowiada Kazimierz. – Czułem się wtedy zupełnie wykończony. Wraciałem samochodem z pracy i miałem do wyboru: albo pojadę w lewo do domu i pocieszę się używkami, albo pojadę do kościoła. Coś mnie tknęło. Skręciłem w prawo i po 20 latach przystąpiłem do spowiedzi. Od tego momentu nastąpiła przemiana. Zacząłem chodzić do kościoła, przystępować do sakramentów.

Kościół był dla mnie ratunkiem w tragedii, jaką była utrata rodziny. Po ponad 2 latach nie ma tego świata, w którym tkwiłem, chociaż nadal zbieram żniwo błędnych decyzji.

I tak zaczął wprowadzać do Kościoła również swoje dzieci. – Postawiłem sobie za cel być dla nich świadectwem. Skoro wybrałem wiarę katolicką, to zapragnąłem je ochrzcić. Według myślenia współczesnych ludzi mógłbym zaczekać, aż dorosną i same zadecydują. Jednak to my, rodzice profilujemy dzieci. Czemu odbierać dziecku to, co jest łaską, tak szybko? Nie każdy człowiek może dożyć tego momentu.

Przygotowania do chrztu

Rodzice przeważnie chrzczą swoje dzieci, gdy te są tego nieświadome. Wiek 4 i 6 lat to czas, gdy mali ludzie zadają pytania, kojarzą fakty. Takie osoby już trzeba przygotować do sakramentu. – Przede wszystkim rozmawiałem z nimi, oglądaliśmy i nadal oglądamy bajki o Jezusie, Dziejach Apostolskich, czytamy katolicką prasę dla dzieci. To bardzo pomaga w pojmowaniu wiary. Niezwykłym darem są też wspólnoty, do których należą: wspólnota dla rozbitych

małżeństw Sychar i wspólnota Połanie.

W końcu nastał długo oczekiwany dzień. Dziewczynki zostały ochrzczone 19 grudnia u franciszkanów na Podgórzu. Helenie ojciec nadał imiona Agnieszka Maria, a Biance Anna Maria. – Świadectwem wiary moich córek są dla mnie momenty, gdy jestem zdenerwowany, nie mam siły, by się modlić. Przychodzi wtedy Bianka z różańcem w dłoni i mówi: – Tato, chodź. Pomodlimy się” – opowiada ze wzruszeniem Kazimierz. – Dziewczynki są już ochrzczone, o co modliłem się od 2 lat, ale teraz nastał czas dla mnie. Od tego roku zacznę przygotowania do bierzmowania u redemptorystów działających w parafii św. Józefa.



Bianka, Helenka i tata odczuwają wielką radość z przyjęcia sakramentu

Dorośli dołączają do Kościoła

– Katechumenat w naszej diecezji wyrósł w kontekście przygotowania dorosłych do sakramentu bierzmowania – opowiada o. Wojciech Zagrodzki, redemptorysta. – Jednak od

początku rozumieliśmy, że katechumenat przede wszystkim powinien służyć przygotowaniu dorosłych do chrztu. Kiedy jesienią 2012 r. ogłosiliśmy pierwszy cykl spotkań katechumenalnych, od razu zgłosił się

kandydat do chrztu. Mieszkał w pobliskich akademikach. Przyproszła go jego narzeczona. Odczytaliśmy ten fakt jako potwierdzenie, że katechumenat jest potrzebny.

Spotkania w ramach katechumenatu rozpoczynają się wraz z Adwentem. Następnie zainteresowani uczęszczają na cotygodniowe spotkania formacyjne – Osoby, które proszą o chrzest, przyjmują go wraz z pozostałymi sakramentami inicjacji chrześcijańskiej podczas uroczystej celebracji Wigilii Paschalnej, tak jak miało to miejsce w starożytności chrześcijańskiej – wtajemnicza zakonnik.

Michał, który w zeszłym roku w wieku 43 lat przyjął chrzest, powiedział – Zawsze płynąłem pod prąd. Tym razem płynę razem z Chrystusem pod prąd tego wszystkiego, co niszczy rodzinę i wartości. Dzięki byciu we wspólnocie Kościoła czuję się bezpiecznie w obliczu wszystkich burzliwych zmian. Nie jestem sam. **n**

Wielka radość

TORUŃ Jasełka w Rodzinnej Szkole.

Śpiewające anioły, Maryja z Józefem w drodze, groźny Herod to tylko wybrane sceny z przedstawienia „Jasełka na niepogodę” autorstwa Marka Janowskiego, które 17 grudnia ub.r. wystawili uczniowie szkoły. W organizację przedstawienia zaangażowali się również rodzice dzieci, tworząc muzykę na żywo i organizując nagłośnienie.

A historia? Ta sama od 2 tys. lat. I dziś możemy świętować Boże Narodzenie, pamiętając, że miłosierny Ojciec posyła na ziemię swojego jedyne Syna, by ten zbawił ludzkość od grzechu. Na Dzieciątka czeka wiele niebezpieczeństw. Droga do Betlejem, tułaczka po mieście w poszukiwaniu schronienia i niebezpieczny Herod.

Co wyjątkowego było w tych jasełkach? Zaangażowanie młodych



Iwona Zduniak

W przedstawienie zaangażowali się rodziny uczniów

aktorów, tekst napisany żywym i barwnym językiem oraz ewangelizacyjne przesłanie przedstawienia – Jezus narodził się z miłości do każdego człowieka. „Niech Wam powiedzą jasełka, skąd w nas radość taka wielka” – śpiewały maluchy.

Niepubliczna Szkoła Podstawowa „Rodzinna Szkoła” rozpoczęła działalność w 2019 r. Jej założyciele – Fundacja Ad Veritatem – chcą opierać swoje działania na wartościach chrześcijańskich. **n**

IWONA ZDUNIAK

Permanentne wyręczanie dzieci rodzi wiele negatywnych konsekwencji.

Tata w akcji

Podejmowanie decyzji przez dzieci

**JACEK NASADZKI***Mąż Angeliki, ojciec czwórki dzieci, razem z żoną są w Domowym Kościele*

Dokonywanie wyborów jest nie lada trudnym aspektem w życiu każdego człowieka. Niejednokrotnie w celu podjęcia decyzji musimy wziąć pod uwagę wiele kwestii, które nie zawsze łączą się ze sobą w sposób oczywisty. Nawet wówczas, kiedy uda się nam dokonać wyboru, nie mamy pewności, czy będzie on finalnie dobry. Jedno jest pewne: odpowiedzialność za podjętą decyzję pozostanie na naszych barkach, a jej konsekwencje wpłyną na nas i nasze otoczenie. Chcąc posiadać wpływ na życie, nieuniknionym będzie podejmowanie decyzji lepszych, gorszych, ale naszych. Jeśli pozwolimy sobie na to, aby wybory były dokonywane przez osoby trzecie czy też członków naszej rodziny, staniemy się wyłącznie marionetkami na scenie własnego życia.

Nauka podejmowania decyzji to jeden z elementów wychowywania dzieci. Jako tata każdego dnia podejmuję pracę związaną z rozwojem naszych latorośli, w tym z kwestią podejmowania przez nie decyzji. Uważam, że jest to jeden z kardynalnych obszarów, nad którymi winni pracować oboje rodzice. Dodatkowo po stronie ojca leży obowiązek czuwania nad całym tym procesem. Moje przekonanie co do większej odpowiedzialności ojca wynika z faktu, że kobiety często kierują się w relacji z dziećmi uczuciami oraz czystą miłością. W sytuacji, kiedy wezmą one górę, prowadzą niejednokrotnie do wyręczania dzieci, w tym do podejmowania za nie decyzji. Jest to potwierdzone przez świadectwa wielu rodziców, a także moim osobistym doświadczeniem. Klasycznym przy-

kładem, do którego często wracamy z żoną, jest sytuacja, kiedy nasz syn wykrzyczał: „Mamo, jestem głodny!”. Żona, rzucając wszystko, skierowała się do kuchni, aby przygotować małe co nie co dla syna. Nadmienię, że syn był już wówczas w takim wieku, kiedy spokojnie mógł nie tylko wybrać, co chce skosztować, ale także przygotować posiłek. Nadal zdarza nam się uświadomić to, że oto właśnie wyręczyliśmy jedną z naszych latorośli. Najczęściej doświadczamy tego w okresach wzmożonej pracy oraz natłoku obowiązków, kiedy pozorny brak czasu włącza w nas swego rodzaju automatyzm. Przekłada się to na pragnienie szybkiej odpowiedzi dziecku na zadany przez nie problem, co ucieleśnia się zazwyczaj podaniem na tacy gotowego rozwiązania lub wykonania danego zadania za dziecko.

Permanentne wyręczanie dzieci rodzi wiele negatywnych konsekwencji. Wśród nich fachowcy wskazują m.in. na szeroko rozumianą bezmyślność (w tym zawiera się postawa roszczeniowa, narzekactwo), niesamodzielność (stając się dorosłymi obywatelami, dzieci nie potrafią w pełni funkcjonować samodzielnie) czy też brak zaufania do siebie. Jako rodzice winniśmy odpowiedzieć sobie na pytanie: Czy chcemy w przyszłości wypuścić z rodzinnego gniazda dorosłe dzieci, które nie będą potrafiły zmierzyć się z codziennym podejmowaniem decyzji? A może nasze dorosłe dzieci, z obawy przed podejmowaniem decyzji, zostaną z nami na zawsze pod jednym dachem?

„Czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał” – przypominam sobie zawsze to przysłowie, kiedy pozwalałam dziecku na realizację wyzwania według jego wizji i pomysłu. Jako ojciec obawiam się, czy konsekwencje, które są następstwem decyzji naszego dziecka, nie doprowadzą do jakiejś katastrofy. Z drugiej strony jestem w pełni świadomy, że samodzielna decyzja dziecka (poparta często wcześniejszym omówieniem tematu ze mną) może tylko i wyłącznie wzmocnić zaufanie dziecka do siebie, podnieść poczucie wartości oraz po prostu przybliżyć do samodzielnego życia. **1**



Archiwum rodziny Nasadzki

Własnoręcznie zrobione pierniki smakują najlepiej